Nr. 201. Lwów — Sobota dnia 8 września 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie: w prowincyi: za granicą: miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. ćwierćrocznie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h. rocznie 12 „ 15 „ 21 „ —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskie Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8) Rudolf Mosse Seilerstätte 2. A. Oppelik Grünangergasse 12. M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencyą** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Upaństwowienie hakatyzmu.

Niemiecki ruch hakatystyczny ogniskował się dotąd w „Towarzystwie dla kresów wschodnich" (Ostmarkenverein), które, jako prywatne stowarzyszenie polityczne, wpływać mogło na rząd tylko pośrednio, drogą agitacyi. Teraz zaś, z chwilą kiedy cesarz i kanclerz w telegramach swoich na zjazd w Malborgu oświadczyli wyraźnie, że obejmują nad towarzystwem formalną opiekę, staje się ono instytucyą państwową. Udział w zjeździe malborskim naczelnego prezesa Prus Zachodnich, który w urzędowym charakterze swym oświadczył, że „przy towarzystwie stoi cesarz i że na potęgę jego i pomoc zawsze liczyć może", nie pozostawia żadnej już wątpliwości co do stosunku rządu do hakatyzmu.

Zaczyna się więc nowa era w dziejach prześladowanego społeczeństwa polskiego w Prusiech. Rząd pruski, który dotąd już w stosunku do Polakow nie przebierał w środkach, wymyśli niezawodnie nowe projekty do zgnębienia żywiołu polskiego. Szowinistyczne dzienniki niemieckie głośno nawołują do energiczniejszej, niżeli dotąd, walki z polskością. Tak np. bismarkowski niegdyś organ „Hamburger Nachrichten" stwierdza w artykule, poświęconym tej sprawie, że „widoki Polaków na odbudowanie Polski nie były nigdy tak pomyślne, jak w obecnej dobie" i tak dalej wywodzi:

„W tych warunkach narodowa Polska agitacya w granicach Niemiec nabiera zupełnie innego, niż dotychczas, znaczenia. Jeśli uważaliśmy ją za niebezpieczną wówczas, kiedy idea samodzielnego państwa polskiego w mglistej tylko unosiła się przestrzeni, o ileż bardziej jest ona groźną obecnie, kiedy idea ta widoczne już przybierać poczyna kształty, a w dodatku nasi Polacy wprost gorączkową rozwijają działalność. — Ostrzeżenie więc, wydane niemieckiemu narodowi przez zjazd malborski, było bardzo na czasie, zaś cesarz Wilhelm i Bülow postąpili tak, jak na dobrych Niemców przystało.

„Prawda, pisze dalej dziennik, że komisya kolonizacyjna zrobiła na razie fiasko i polskość w prowincyach wschodnich, pomimo antypolskiej polityki rządu, wzrosła. To prawda, ale też nie należy wyciągać z tego wniosku, że Niemcy mają już opuścić ręce, gdyż przeciwnie: wyłania się z tego obowiązek zaostrzenia dotychczasowej polityki i środków. Spodziewamy się, że rząd obowiązek ten spełni, wówczas bowiem staną po jego stronie wszyscy dobrzy Niemcy i uchronią go przed złośliwymi atakami".

Podróż wizytacyjna ks. arcyb. Bilczewskiego.

Z pow. horodeńskiego piszą nam:

Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski, który, jak wiadomo, bardzo wielki nacisk kładzie na bezpośrednią styczność arcypasterza z ludem i skutkiem tego podejmuje częste podróże wizytacyjne lub też w razie niemożności zastępcę swego wysyła, rozpoczął obecnie, z ustaniem pilnych robót w polu, zwiedzanie dekanatu horodeńskiego, który ostatnim razem był wizytowany jeszcze przed 9 laty przez ks. arcyb. Webera. Podróż ks. arcyb. Bilczewskiego jest wprawdzie pochodem tryumfalnym, obywatelstwo miejscowe bowiem wraz z ludem wysilają się na okazanie czci swemu arcypasterzowi, ale ze strony ks. arcyb. Bilczewskiego i towarzyszących mu kapłanów: ks. prałata Lubomęskiego, ks. dziekana Jana Fiszera i kapelana ks. Nowowiejskiego wytężającą pracą misyjną.

Ks. arcybiskup odwiedza nie tylko parafie, ale i wszystkie miejscowości, w których są należące do nich kapliczki i kościółki, odpowiada nie tylko na powitania, ale wygłasza po kilka dziennie nauk do gromadzącego się licznie tłumu wiernych, pouczając go o celu przybycia swego, nakłaniając do zaniechania grzechów, wykazując potrzebę nie tylko umienia katechizmu ale i życia wedle jego przepisów i w jasny sposób tłumaczy i dowodzi, że ideą chrystyanizmu jest nie tylko nikomu nic złego nie wyrządzać, ale wszystkim robić tyle dobrego ile tylko można. W naukach swych zawsze zaznacza cześć dla obrządku greckiego, a obowiązek wytrwania w swoim i odwiedza nie tylko cerkwie, ale i mieszkania proboszczów ruskich.

Ks. arcybiskup i towarzyszący mu kapłani od wczesnego świtu do późnej nocy zajęci są wytężającą pracą duchowną. Około $^1/_2$7 rano ks. arcybiskup odprawia mszę sw., udziela Sakramentu Ołtarza i bierzmowania, katechizuje dzieci, wygłasza w kościele lub na cmentarzu obok świątyni nauki, odprawia nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych parafian, a nadto sporo czasu poświęca spowiadaniu, aby w ten sposób jeszcze bardziej lud, oddany jego pieczy, poznać i w wierze św. umocnić. Gdy ks. arcybiskup opuszcza daną miejscowość, końcowe jego nauki i pożegnanie wywołują ogólny płacz w kościele. Patrząc na tę pracę najdostoj. arcypasterza i duchowieństwa, a z drugiej strony na zrozumienie jej przez lud, odnosi się to silne przekonanie, które musi być niezwykłą dźwignią w naszem działaniu, że lud ten może być obałamucony przez rozmaitych radykałów i niedowiarków jedynie na chwilę, przywiązanie jego atoli do wiary św. i obrządku jest tak mocne, że mu z drogi życia chrześcijańskiego zejść nie pozwoli.

Ks. arcybiskup Bilczewski przybył do Tłumacza wieczorem 31 sierpnia, gdzie go na dworcu uroczyście powitał starosta p. Popiel i komisarz p. Jakubowski, a nadto duchowieństwo z procesyą i niezliczone rzesze wiernych. Po odprawieniu krótkich modłów w kościele i po nauce wygłoszonej do zebranych, udał się ks. arcybiskup do Chocimierza. Tu po powitaniu przy bramie tryumfalnej przez p. Walewskiego imieniem rady pow. tłumackiej, a następnie naczelnika gminy, podążył do cerkwi wraz z procesyą, a następnie do kościoła. Nazajutrz rano był w Bohorodyczynie ze mszą św., wygłosił naukę, katechizował, udzielał sakramentu bierzmowania, a obiad wydała dlań gmina. Odwiedził następnie czytelnię polską, przemawiał tam do ludu, zachęcał go do wytrwania w swym obrządku i swej narodowości, a w końcu zaintonował: Serdeczna Matko. Nazajutrz pozostał w Chocimierzu, oddając się tam z całem poświęceniem pracy duchownej, przyczem udzielił także synowi właścicielki, klerykowi p. Eustachemu Jełowickiemu, odbywającemu studya teologiczne w Insbruku, ordines minores. Po obiedzie na cześć arcypasterza, wydanym we dworze, udał się ks. arcybiskup do cerkwi, gdzie zachęcał do wzajemnej zgody i miłości i udzielił Przenajśw. Sakramentem błogosławieństwa. Odwiedził ks. arcybiskup także szkołę, gdzie dzieci jeszcze raz katechizował.

Dnia 3 bm. odwiedził ks. arcybiskup Żydaczów i Jezierzany; w obu miejscowościach spowiadał, udzielał sakramentu bierzmowania, wygłaszał nauki itd. a nadto odwiedził Kółko rolnicze. Po południu wraz z marszałkiem pow. horodeńskiego p. Antonim Theodorowiczem przybył do Żukowa. Tu przy bramie tryumfalnej p. Theodorowicz jako marszałek powiatu, wójt gminy i właściciel Żukowa, powitał go serdecznem przemówieniem, wręczając mu słowiańskim zwyczajem chleb i sól. Ks. arcybiskup odpowiedział podziękowaniem i życzeniem dla gminy, aby Bóg dalej jej błogosławił i użyczał owoców pracy a marszałkowi powiatu, który zarazem jest wójtem gminy w swoim majątku, a więc widocznie cieszy się zaufaniem ludności i bliższej i dalszej, dodał sił do jak najdłuższej pracy nad dobrem tego kochanego ludu. Imieniem starostwa horodeńskiego powitał arcypasterza komisarz p. Stef. Bielikowicz. Z pieśnią na ustach „Serdeczna Matko" wyruszyła procesya od bramy tryumfalnej do cerkwi, gdzie przyjął arcypasterza przemówieniem proboszcz ruski ks. Hlibowicki, na co ks. arcybiskup piękną nauką do ludu odpowiedział. W kościele po krótkiej modlitwie ks. arcybiskup wyjaśnił wiernym cel swego przybycia, porządek nabożeństw, poczem odmówił modlitwy za zmarłych parafian i odbył procesyę naokoło kościoła. Ks. arcybiskup i kapłani zasiedli następnie do konfesyonału, gdzie spowiadali do godz. wpół do 10 w., poczem udali się do proboszcza łac. ks. Momockiego na wieczerzę a następnie do dworu na spoczynek.

We wtorek 4 bm. od godz. 5 rano kościół był już pełny, a po mszy św., odprawionej przez ks. arcybiskupa, stanęło do stołu Pańskiego kilkuset wiernych. Po nauce, wygłoszonej na cmentarzu koło kościoła, udzielał ks. arcybiskup sakramentu bierzmowania i katechizował dzieci.

W południe dwór w Żukowie zaroił się licznem gronem gości z całego powiatu, zaproszonych na obiad, dany ku czci arcypasterza. W obiedzie tym prócz dostojnego gościa księcia Kościoła i ks. prałata Lubomęskiego, ks. dziekana Fiszera i ks. kapelana Nowowiejskiego, jakoteż gospodarza p. Antoniego Theodorowicza, wzięli udział pp.: Stefan Moysa, Kajetan Passakas, St. Rogoszewski, dr. Henryk i Jan Wielowieyscy, Leszek Cieński, Kazimierz Przybysławski, Kajetan i Mieczysław Agopsowicze, Wiktor Abrahamowicz, komisarz Bielikowicz, naczel. sądu Ant. Sobota, dr. med. Bujalski, Józef Zerygiewicz, dr. Niewiadomski, Karol Waniek, Pelagiusz Sadowski, Witołd Jastrzębski, Zygm. Popiel, ks. prob. Momocki, ks. prob. Górawski, gr. kat. prob. ks. Włod. Dobrzański, redaktor dr. Vogel, burmistrz Obertyna M. Gawliński i inni.

Gdy obiad miał się ku końcowi, powstał gospodarz, marszałek pow. p. Antoni Theodorowicz i w przemówieniu swem podniósł, że gdy obecnie przeżywamy godzinę upadków z powodu wysilania się nie złości nieprzyjaciół zewnętrznych, ale wewnętrznych, które wysłały swe moce zgubne dla obałamucenia ludu polskiego i ruskiego, to jednak możemy wierzyć, że nawa społeczna nie zostanie rozbitą, gdy widzimy takie sługi Boże, jak ks. arcybiskup, którego wielkie serce i wielka dusza zapalają do działalności wszechstronnej i skutecznej. „Cześć ci więc najprzewielebniejszy arcypasterzu — mówił p. Theodorowicz — i niech wszechmocny Bóg i Najśw. Królowa Korony polskiej, której przemożnej opiece oddałeś nas powtórnie i odnowiłeś śluby Jana Kazimierza, wspomagają i pozwalają, abyś prowadził nas do walki z żywiołami rozstroju, do walki za Boga i dla Boga". Słowami „prowadź nas!" — zakończył swoje przemówienie p. Theodorowicz — i wzniósł toast na cześć ks. arcybiskupa.

Ks. arcybiskup w dłuższem, bardzo pięknem przemówieniu, dziękując gospodarzowi za gościnność a przybyłym za dowód łączności z duchowieństwem, podniósł znaczenie wspólnej pracy obywatelstwa ziemiańskiego z klerem, skierowanej ku uświadamianiu ludu i dla jego dobra. Wykazał, że jak dawniej ziemiaństwo, zwłaszcza Obertyna, Horodenki, Żukowa, szło z całem poświęceniem przeciw hordom pogańskim, tak i teraz gotowe jest iść do boju z żywiołami występującymi przeciw wierze św. Ks. arcybiskup bardzo gorąco zachęcał do pracy nad ludem i wskazywał na potrzebę budowania kościołów i kaplic, jako warowni przeciw złym podszeptom, które lud usiłują obałamucić. Przy tej sposobności zaznaczył ks. arcypasterz, że Polacy cieszą się i z powstawania nowych cerkwij, czego dowodem, że niejednokrotnie je własnym kosztem budowali. Ks. arcybiskup wzniosłe swoje przemówienie zwrócił w końcu do gospodarza i marszałka powiatu, błogosławiąc jego zbożnej pracy i życząc, aby synek jego wzrósł na pociechę ojcu, a pożytek Kościoła i narodu.

Po obiedzie udał się ks. arcybiskup z p. Ant. Theodorowiczem, który jako marszałek powiatu, w podróży wizytacyjnej ks. arcybiskupowi wszędzie towarzyszy, do Kamionek, wsi należącej do parafii żukowskiej. W drodze towarzyszyła, jak i wszędzie indziej, ks. arcybiskupowi banderya konna, złożona z przeszło dwudziestu ludzi. W Kamionkach przyjęto ks. arcybiskupa bardzo serdecznie i owacyjnie; przybyli tam także prezes rady powiatowej kołomyjskiej p. Jasiński i starszy komisarz starostwa p. Bartoszewski. W cerkwi przyjął ks. arcybiskupa proboszcz ruski ks. Mardyrowicz przemówieniem, poczem ks. arcypasterz przemawiał do ludu, a następnie na jego cześć odśpiewano „Mnohaja lita". W kościółku odprawił ks. arcybiskup nabożenstwo, wygłosił naukę, udzielał sakramentu bierzmowania i odmówił modlitwy za zmarłych parafian, poczem późnym wieczorem wrócił do dworu żukowskiego na kolacyę i spoczynek.

W środę rano po nabożeństwie w kościele i końcowej nauce udał się ks. arcybiskup w towarzystwie p. Theodorowicza do sąsiedniego miasteczka Obertyna.

R. L.

Korespondencye.

Monachium 4 września.

(Rosyjscy wielcy książęta w Bawaryi. — Uniwersyteckie rozporządzenie a studenci polscy. — Z pracowni polskiego artysty.)

Bawaryę odwiedzają członkowie rosyjskiego domu panującego bardzo często. Zwłaszcza w. ks. Cyryl jest tu ciągłym gościem. Niedawno zjechała cała jego rodzina. Przybył jego ojciec w. ks. Włodzimierz ze swą małżonką, jego siostra księżna-wdowa Marya Sachsen-Koburg-Gotha i jej córki, następczyni tronu rumuńskiego, słynna z piękności i księżna Beatrix Koburg. Głównie przebywało to całe towarzystwo w Tegernsee, w Alpach bawarskich; między Monachium a Tegernsee kursowały ich automobile bez ustanku. Huczne uczty i śniadania oraz odwiedzanie wagnerowskich przedstawień były treścią „spokojnego" ich życia, tj. wolnego od trosk w kraju rodzinnym. Odwiedził ich też następca tronu niemieckiego, później przybyła i następczyni, pozostawiając synka w Poczdamie. Sfery wyższe zajmują się bez ustanku osobą przystojnego ks. Cyryla, ożenionego z rozwódką, w. ks. Melittą heską. Uderzył wszystkich serdeczny stosunek w. ks. Włodzimierza do swego syna Cyryla, tembardziej, że opowiadano sobie, iż w. ks. Włodzimierz był temu małżeństwu przeciwny. Nastąpiło półoficyalne (tj. przez trzecie osoby) wyjaśnienie, że tylko car sprzeciwiał się postanowieniom w. ks. Cyryla. Można sobie wyobrazić, jak roskoszną musi się despotom rosyjskim wydawać Bawarya po Rosyi. Spacerować po Monachium jest zupełnie inną satysfakcyą, niż po „Pitrze", jak Moskale zwią Petersburg. Zresztą i tu poczyniono środki, zdążające do zabezpieczenia tych wysokich i wysoce nie na rękę będących gości. Policya monachijska dała do zrozumienia za pośrednictwem pism, że postarała się, aby dostojni goście nie byli narażeni na „natrętne" (!) obserwowanie ich przez „niepowołanych" (!) Może być spokojną, gdyż Bawar jest zanadto kulturalny, aby miał dopuścić do morderstw na swem terytoryum. Uważałby to za hańbę na swej czci europejskiej.

Można przysiądz, że morderca byłby na śmierć zlynczowany nie z monarchicznych, lecz poprostu z ludzkich przekonań z czystej humanitarności, właściwej Bawarom. W kawiarniach i balach opowiada sobie eleganckie towarzystwo anegdotkę, że właściciele berlińskich hoteli odmówili w. książętom rosyjskim gościny ze względów politycznych i rewolucyjnych. Oświadczyli, że przez Berlin przejeżdża wielu anarchistów i „bojowników" rosyjskich, którzy mogliby przez zamach narazić ich na wielkie przykrości i szkody. Stało się to w niemniej stanowczej, jak i wielce uprzejmej formie. Ponieważ ta anekdotka dość szeroko była omawiana, więc nastąpiło znowu zaprzeczenie. Oto car posiada własny pałac na ulicy „Unter den Linden" w Berlinie. Parter i pierwsze piętro zamieszkuje każdorazowy ambasador rosyjski, reszta piąter jest do rozporządzenia w. książąt i ich rodzin. Tym razem zaś ani rosyjskie ministeryum domu panującego, ani sam w. ks. Włodzimierz nie zwracał się do żadnego hoteliera berlińskiego o apartamenty. Mimo to anekdotka się utrzymuje nadal wraz z innymi szczegółami pobytu w Tegernsee i Monachium.

Przykre rozporządzenie dotknęło studentów polskich z Królestwa Polskiego, uczęszczających na tutejszy uniwersytet i politechnikę. Znaczna część nie posiadała t. zw. pełnej matury. Mimo to przypuszczono ich na zwykłych słuchaczów. Nagle wyszło rozporządzenie, wymagające od rosyjskich poddanych pełnej matury, aby mogli być przypuszczeni do egzaminów patentowych i doktoratów. Można sobie wyobrazić, jakie zamięszanie powstało w szeregach młodzieży. Niektórzy mieli już skończone prace doktorskie; teraz będą musieli składać maturę bądź w Galicyi, bądź w Królestwie. Z pośród tych prac wymienić można pracę o miniaturach i inicyałach w Polsce do XVI wieku; autor jej, pan Pr., zebrał materyały w Niemczech, Austryi i Rosyi. Obecnie będzie musiał ten młody, naprawdę uczony zostać uczącym się gimnazyastą. Dziwne te niemieckie rozporządzenia!

Zdala od polskiej kolonii artystycznej i nieartystycznej żyje polski artysta p. Jan Klępiński. Choć długo już przebywa w Monachium, przecież nie przesiąkł malarstwem niemieckiem, a specyalnie monachijskiem, lecz tworzy sam z siebie, nie oglądając się na wzory. Zwłaszcza jego interieury i małe pejsażyki są dowodem wielkiego talentu. Należy do t. zw. „młodego Monachium", w którem mieści się wiele międzynarodowych żywiołów, ale obrazy p. Klępińskiego tchną duszą słowiańską. To jakby tęsknota do kraju. Należy zwrócić na niego uwagę i nie dać się obcym uprzedzić w popieraniu go, tembardziej, że na wystawach w Lipsku i Monachium zwróciła już uwagę jego odrębność.

Obserwator.

Londyn, 3 września.

(Koncerty niedzielne w Londynie. — Opowiadanie bajek środkiem utrzymania. — Przesądy grywających w bridge'a.)

Ustawa o odpoczynku niedzielnym nie zezwala na urządzanie w tym dniu koncertów publicznych. Mimo tego jednak koncerty w niedziele odbywają się tak w Londynie, jak i na prowincyi, gdyż Anglicy umieją bardzo zręcznie obchodzić prawo. Duchowieństwo w tym kraju nie pobiera pensyj rządowych. Sami wierni przyczyniają się do utrzymania swych duszpasterzy, uiszczając za słuchanie nabożeństwa drobne opłaty. Wyżej wspomniana ustawa jest tak surową, że nie zezwala na urządzanie spiewów kościelnych z akompaniamentem muzyki podczas nabożeństw niedzielnych, skoro wtedy ma być wstęp opłacany.

Ustawa toleruje koncerty niedzielne, jeżeli wstęp na nie jest bezpłatny. Wolno przedsiębiorcy pobierać opłatę od programów i miejsc rezerwowych, co wynosi tyle, iż koncert może się opłacić. Takich „koncertów wolnych" mamy teraz w Londynie bardzo wiele, osobliwie porą zimową. Istnieje w hrabstwie londyńskiem przestarzałe rozporządzenie, które nie zezwala, aby na widowiskach publicznych istniały miejsca do stania. Korzystają z tego organizatorzy koncertów, starając się, aby w sali było niewiele krzeseł „wolnych", a jak najwięcej foteli rezerwowanych. Nie wolno atoli przedsiębiorcy koncertowemu pobierać nadwyżki z dochodu. Ta musi być oddaną na cele dobroczynne.

W porze zimowej odbywa się w każdej dzielnicy Londynu razem około 20 do 30 koncertów; nie biorąc w rachubę koncertów, za które odpowiedzialną jest narodowa liga niedzielna. Ta liga powstała przed 50 laty; urządza

---

28

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— Elizo, powiedz mi, a ty z sobą co zrobisz?

— Co papa pod tem rozumie?

— Czy będziesz na balu?

Ona wysunęła się z objęcia ojca i z oczami w ziemię spuszczonemi rzekła:

— Ojciec przecież wie, że na bale nie chodzę.

— Ale w tym wypadku?

— Także nie.

— Gdy twój ojciec bal wydaje?

— Nie.

— Ależ przecież muszę mieć damę, która robić będzie honory gospodyni domu.

— Klara podejmie się tego chętnie.

Mistrz ceremonii nie nalegał dłużej i pozwolił jej odejść. Ale miał jeszcze nadzieję, że Grecie uda się ją namówić.

Gdy następnie wyszedł z oboma córkami na przechadzkę, zachwycał się śniegiem padającym zwolna w grubych płatach. Przypomniał sobie, co raz profesor Denger powiedział:

— Ludzie mówią, że to lub owo jest malownicze, a to i tamto niemalownicze. Do licha, wszystko jest malownicze. Najnędzniejszy kącik jest malowniczy. Idzie tylko o to, jakie oko na niego patrzy i jak go pojmuje.

Lecz zaraz powrócił mistrz ceremonii do swojej stałej myśli, do miss Bancrost. Rozglądnął się, czy jej gdzie nie spostrzeże. Stał się niespokojny, gniewał się sam na siebie, że poszedł tą drogą, a nie inną, na której możeby prędzej był ją spotkał. Naraz przyszło na niego osłabienie; zdawało mu się, że wszystka krew z mózgu mu uciekła. Pobladł a Eliza natychmiast to dostrzegła:

— Papo, co ci się stało? — zapytała troskliwie.

— Nic.

— Papa tak dziwnie jest milczący...

— O... cóżbym miał mówić...

— Może wrócimy do domu?

— Dobrze, wracajmy.

Poszli z powrotem tą samą drogą. Obie córki patrzały na niego z niepokojem. Lecz on ujął obie pod ramiona i rzekł czule:

— Jesteście mojemi kochanemi, dobremi dziećmi.

Córki ze zdziwieniem patrzyły na ojca, więc on zaczął się śmiać i rzekł:

— Chciałyście, abym mówił, więc macie.

— Taki byłeś dziwny, tateczku — rzekła Greta.

— Jestem trochę znużony.

Ojciec znużony? To było po raz pierwszy, czegoś podobnego jego córki jeszcze nie słyszały. Powróciły do domu i zostawiły ojca samego, aby wypoczął.

Mistrz ceremonii zasiadł przy oknie w fotelu, gładził swoją białą brodę i patrzał na padające płatki śniegu.

Ale nie widział nic. Myślał o miss Bancrost.

VIII.

Na proszony wieczór u mistrza ceremonii przyszły mistress i miss Bancrost prawie ostatnie. Był on już niespokojny i gdy się wreszcie pojawiły, odetchnął głęboko.

Ponieważ Eliza nawet na dzisiejszy wieczór przyjść nie chciała, więc hrabina Behnen objęła obowiązki gospodyni domu i razem z ojcem przywitała Amerykanki jak najserdeczniej.

Greta rozmawiała z księżniczkami Trenn, z któremi się prawie nie rozstawała, podczas gdy panna Cypriani i miss Grosvenor trzymały się zdala. Boczyły się na Gretę za to, że na swoim pierwszym balu była tak otoczoną przez mężczyzn, a nadto nie wypadało im okazywać przyjaźni pannie, która do ich bandy nie należała:

Miss Bancrost miała na sobie czarną toaletę, pół wyciętą, z krótkiemi ramionami.

— Dlaczego w tak ciemnych kolorach? — zapytał mistrz ceremonii.

— Bo w jasnych nie jest mi do twarzy.

— Więc i pani na to zwraca uwagę?

— Naturalnie. Chcę się przecież podobać.

Mistrz ceremonii popatrzył w jej oczy, ale nie znalazł w nich nic z kokieteryi. Ona jednak dostrzegła jego badawcze spojrzenie i rzekła:

— Jestem przecież także dziewczyną. Muszę więc być próżną. Każda kobieta powinna być próżną do pewnego stopnia. Przyznaję, że nie mogę ścierpić tych opuszczających się kobiet, które zupełnie na swój wygląd nie zważają i ubierają się naprzykład zielono, chociaż powinny wiedzieć, że ich bladej twarzy doda to chorobliwego refleksu. Inne znowu nie fryzują się, ale czeszą swoje włosy gładko, jak chłopki, aby, broń Boże, nie posądził ich kto o próżność, jakkolwiek próżność leży już w samej myśli, aby za próżną nie być poczytaną.

— Jest w tem brak poczucia artystycznego — dorzucił mistrz ceremonii.

— I obłuda.

— Ale takie panie trafiają się rzadko.

— Nie tak rzadko, jak się przypuszcza.

Tymczasem zbliżyło się kilka osób i zaczęło rozmawiać z miss Bancrost.

Baron musiał się zająć także innymi gośćmi. Chodził po salonie i każdemu miał do powiedzenia jakieś słowo. Zbierał razem osoby, które sobie odpowiadały, poddawał im temat rozmowy i szedł dalej.

Jego apartamenty wyglądały wieczorem ładnie. Nie było nigdzie jaskrawych świateł, wszystkie lampy były przyćmione. Drzwi były powyjmywane z zawias i w ten sposób między pięcioma pokojami, które oddane były na przyjęcie gości, była wolna komunikacya i goście mogli się w nich grupować wedle upodobania.

W budoarze swej zmarłej matki siedziała Greta z obiema Trennównemi, hrabianką Steffeck, panną Derndorff i swą przyjaciółką z lat dziecinnych, panną Baumgart, która przybyła bez swego ojca. Do panien przysiadł się Ryszard i kilku jego kolegów.

(C. d. n.)

ona koncerty w kilkunastu salach, jak Queenshall, Alhambra, Kensington, Holloway, Mile-End, na Hammermith, wogóle we wszystkich dzielnicach. Publiczności londyńskiej koncerty te bardzo się podobają, a frekwencya wzrasta z każdym rokiem. W zimie 1901|2 było 115.925 słuchaczów, w roku następnym już 484.896, w r. 1903|4 było ich 616.397, a ubiegłej zimy przeszło 800.000. Ponadto odbywają się od 20 lat co niedzieli koncerty bardzo doborowe w hali przy Southplace; są one poświęcone przeważnie muzyce salonowej. Na najbliższy sezon zapowiedziane są koncerty niedzielne w Alberthall, w Battersea i w Coronettheater w Nottinghik.

Do Londynu przybyła niezwykła kobieta: siwowłosa staruszka, która miękkim, dźwięcznym głosem opowiada baje. Przyjechała z Ameryki, gdzie za wysoką opłatę opowiadała bajki dzieciom milionerów; słuchali tych baśni także i dorośli. Zowie się ona Mary Shedlock. Dawniej była nauczycielką języka francuskiego. Lubowała się w starych baśniach i opowieściach; znała ich mnóstwo i sama komponowała. Kilka razy opowiadała je w szczupłem gronie. Bajki miss Shedlock ogólnie się podobały. Doszło do tego, że nauczycielka zaprzestała lekcyj francuskich, a poświęciła się całkowicie bajaniu. Od tego czasu jeździła po całym kraju, od New-Yorku po San Francisco i produkowała się swemi baśniami zarówno w kołach zamkniętych ludzi bogatych, jak i w wielkich salach publicznych. Przebierała się wtedy za sędziwą babunię i przenosiła słuchaczów w dziedzinę fantazyi Andersena. Miss Shedlock zapowiedziała tu kilka publicznych występów. Popyt za biletami ogromny.

Ci członkowie towarzystwa angielskiego, dla których gra w bridge'a jest niejako głównem zajęciem (a takich jest niemało), są jak wszyscy gracze w najwyższym stopniu zabobonnymi, a przesądy ich w niezwykły sposób częstokroć się przedstawiają. Dość spojrzeć na wystawy jubilerskie. Ile tam przeróżnych amuletów złotych, srebrnych, wysadzanych drogimi kamieniami. Grywający w bridge'a noszą bardzo chętnie amulet „Anky". Jest to staroegipski symbol życia i szczęścia; składa się z dwóch skrzyżowanych sztabek, splecionych wstążeczką. Prócz tego istnieje jeszcze mnóstwo innych przedmiotów, „przynoszących szczęście" graczom. Nadto „pewność wygranej" dają oznaczone miejsca przy stole, sposób zbierania i rozdawania kart. Zabobonnymi są zarówno panowie, jak panie. Pewien tutejszy arystokrata szczyci się tem, że mu „szczęście zapewnia" sznureczek ze stryczka skazańca na śmierć. Gra tylko w pewnych wybranych klubach; w tej a nie innej sali; w przeciwnym razie mógłby „utracić wszystko".

Jan Wołożyński.

Manewry na Ślązku.

Tegoroczne manewry cesarskie na Ślązku już się ukończyły i teraz możemy podać dokładny opis całego ich przebiegu:

Dla lepszego zrozumienia sytuacyj bojowych, wytwarzających się wśród tych manewrów, przytoczyć musimy najpierw ich ideę przewodnią. Przedstawia się ona, jak następuje:

Armia nieprzyjacielska otoczyła Kraków. Silna armia austryacka spieszy na odsiecz od południa. Korpus wiedeński, pod komendą generała Fiedlera, jest wysuniętem naprzód lewem skrzydłem tej fikcyjnej armii. Jego dywizye zgromadziły się na Ślązku, w północnej części Moraw i na górnych Węgrzech. W dniu rozpoczęcia manewrów stały one w następujących miejscowościach: dywizya obrony krajowej w Freibergu, dywizya piechoty generała Zellera w Opawie, dywizya piechoty arcyksięcia Leopolda Salvatora z silną artyleryą pod Rownem w górnej części doliny rzeki Wagi, dywizya konnicy generała Longaya pod Frydkiem i Mistkiem. Zadaniem korpusu gen. Fiedlera było posunąć się w stronę Krakowa i zaatakować oddziały nieprzyjacielskie niewiadomej siły, które zajęły Bielsk i Białę.

Nieprzyjaciel, korpus gen. Horsetzky'ego wzmocniony dywizyą ołomuniecką, skoncentrowany był w okolicy Bielska. Wysunął on swoją dywizyę kawaleryi aż pod Skoczów i ma zamiar uderzyć na dywizyę Fiedlera, aby pobić ją, zanim zdołają się połączyć. O zbliżaniu się dywizyi arcyksięcia Salvatora przez przełęcz Jabłonkowską nieprzyjacielowi nic nie było wiadomo.

Taką była myśl przewodnia manewrów. Rozpoczęły się one akcyą wywiadowczą obu stron. Ułani korpusu Horsetzky'ego przeprawili się przez Olzę poniżej i powyżej Cieszyna i opanowali wszystkie mosty i brody na tej rzece. Korpus Fiedlera zapewnił sobie posiadanie wzgórz w połowie drogi między Cieszynem a Frydkiem przy „Czerwonej karczmie", przez obsadzenie ich oddziałem dział maszynowych i dwoma szwadronami kawaleryi. Na rekonesans wysłano z tej strony automobil opancerzony, który spełnił powierzone mu zadanie w sposób, wzbudzadzający ogólny podziw. Automobil ten podjechał z szybkością 45 kilometrów na godzinę pod same stanowiska armii nieprzyjacielskiej, stwierdził obecność dwoch dywizyj w tych stronach i wrócił do Czerwonej karczmy bez szwanku, nie atakowany wcale przez nieprzyjaciela.

Obok automobilów opancerzonych i wielkiej liczby samochodów transportowych brało w obecnych manewrach udział 11 automobilów prywatnych, dostarczonych przez utworzony niedawno korpus ochotniczy właścicieli samochodów. Ich kierownicy nosili jasno-niebieskie mundury i płaszcze „kaki" i uzbrojeni byli w rewolwery i szable.

Wśród wspaniałej pogody rozpoczęły się manewry dnia 31 sierpnia ćwiczeniami kawaleryi, której olbrzymie masy, rozłożone na dwa przeciwne obozy, miały na siebie natrzeć.

Z zachodnio-południowego wzgórza Cieszyna obserwować było można rankiem d. 1 września marsz obu (3 i 7) dywizyi kawaleryi, które wkrótce starły się z sobą w ataku. Pomimo trudności terenu, potyczka przeprowadzona była z wielką brawurą i obfitowała w zajmujące epizody.

Cesarz przypatrywał się uważnie atakowi, a następnie przyłączył się do spieszącej żwawo w ogień 3 dywizyi kawaleryi i z bliska już śledził przebieg potyczki. Po wykonanym ataku przyznano tej właśnie dywizyi zwycięstwo.

Pierwszy dzień manewrów przyniósł poza opisanym atakiem kawaleryi także inne zajmujące epizody. Przed godz. 8 rano ukazała się na widowni boju brygada generał-majora Feigla, przyjęta ogniem armat. Pomimo to rozwinęła się na północ od gościńca i w pełnym biegu dążyła ku zakrytemu miejscu pod wzgórzami. Dragoni pędzili do ataku. Na ich spotkanie wypadła brygada Huyn'a, cofnęła się jednak, zagrożona przez brygadę Feigla. W sam czas rzucił swoją brygadę generał-major arcyksiążę Franciszek Salwator. i według orzeczenia znawców osiągnął pełne zwycięstwo. W południe ukazała się korpusu wiedeńskiego straż przednia, 93 pułk piechoty pod dowództwem arcyks. Józefa Ferdynanda. Wywiązała się potyczka, a kawalerya zmuszona ogniem ustąpiła. Korpus pierwszy zajął wzgórza, położone na zachód od doliny Olzy.

Drugi dzień manewrów, obliczonych ogółem na dni pięć, miał również sporo zajmujących epizodów. W dniu tym przyszło do pierwszego wielkiego starcia piechoty. Pozostało ono jednakże bez stanowczego wyniku, gdyż obaj dowódcy stron walczących gen. zbrojmistrz Fiedler (2 korpusu) i gen. zbrojmistrz Horsetzky (1 korpusu) nie rozporządzali jeszcze wszystkiemi siłami.

W trzecim dniu manewrów każda z obu stron wzmocniona została jedną dywizyą piechoty, tak że liczyły one po trzy dywizye i odpowiednie zastępy konnicy i artyleryi. Siły ich były niemal równe. Armia Horsetzky'ego liczyła o trzy bataliony więcej, niż armia Fiedlera, ta znów rozporządzała silniejszą artyleryą. Pierwsza składała się z 48 batalionów, 30 szwadronów, 22 bateryj polnych, czyli razem z 24.000 piechoty, 3700 jazdy i 132 dział; druga z 45 batalionów, 30 szwadronów i 30 bateryj, czyli razem z 23.000 piechoty, 3700 jazdy i 150 dział.

Obaj wodzowie mieli zamiary zaczepne. Generał Fiedler postanowił objąć przemagającemi siłami północne skrzydło nieprzyjacielskie, generał Horsetzky zmierzał do tego samego celu co do południowego skrzydła armii Fiedlera. Dotyczące dyspozycye były już wydane, gdy wmięszało się w plany obu wodzów kierownictwo manewrami i zniewoliło gen. Fiedlera do zmiany swego planu na więcej odporny. Wobec tego gen. Fiedler wydał nowe rozkazy, polecające obu jego skrzydłom, ażeby koniecznie starały się utrzymać na zajmowanych pozycyach, równocześnie zaś nagromadził za swojem centrum znaczne rezerwy i w takim szyku bojowym oczekiwał ataku nieprzyjacielskiego. Atak ten rozpoczął się wkrótce z wielką siłą, a zwrócił się, w myśl planu gen. Horsetky'ego, głównie przeciwko południowemu skrzydłu armii generała Fiedlera, które stanowiła 25 dywizya piechoty.

Aby zapobiedz obejściu, Fiedler rozkazał jednej z brygad tej dywizyi wykonać manewr skrzydłowy, który dopiął zamierzonego celu. Zagrożone skrzydło południowe wytrzymało ataki nieprzyjacielskie i zmusiło gen. Horsetzky'ego do skierowania rozstrzygającego ciosu na inny punkt linii Fiedlera. Uderzył on więc gwałtownie na centrum armii zachodniej, lecz tu właśnie spotkał się z wielką przewagą sił. Generał Fiedler pchnął odrazu naprzód wszystkie swoje rezerwy i tem rozstrzygnął walkę. Armia nieprzyjacielska (gen. Horsetzky'ego) „broniła się rozpaczliwie". Walcząca w tem miejscu 5 dywizya generała Winzora dostała się wkrótce w krzyżowy ogień i w razie rzeczywistej walki, byłaby zapewne poniosła ogromne straty. Aby powstrzymać parcie strony przeciwnej, generał Horsetzky pchnął przeciwko atakującej go 13 dywizyi obrony krajowej, brygadę 7 dywizyi kawaleryi, ściągnął tu nadto wielką masę artyleryi, lecz naprożno. Około godz. pół do 10 arbitrowie manewrów uznali pozycyę jego za straconą i polecili mu odwrót na całej linii. Odwrót ten wykonany został znów we wzorowym porządku. Około 11 bitwa była skończona, a tem samem skończyły się i właściwe manewry.

Następnego dnia o 9 rano odbyło się w namiocie wojennym omówienie manewrów pod przewodnictwem cesarza i przy współudziale arcyksiążąt i wszystkich komendantów, którzy jako szefowie sztabu generalnego, sędziowie rozjemczy, oficerowie sztabowi itd. brali udział w manewrach. Szef oddziału operacyjnego Krauss-Elislago przedstawił cały przebieg manewrów a hr. Beck przedłożył swe uwagi. Następnie zabrał głos cesarz i wyraził swe zupełne zadowolenie z powodu tak znakomitego kierownictwa, jak i postawy wojsk wszystkich rodzajów broni.

Ćwiczenia mimo wielkiego gorąca i dalekich i szybkich marszów odbyły się bez poważnych zajść i wypadków. Na 63.500 ludzi, biorących udział w manewrach, zasłabło z powodu zmęczenia i wyczerpania 470 żołnierzy.

Z pola manewrów, p. Roda-Roda, sprawozdawca „N. f. P.", podał kilka zajmujących obrazków. Oto jeden z trzeciego dnia manewrów:

Cesarz przypatrywał się pięknemu wojskowemu widowisku od rana, pozostając na koniu i nie opuszczając swego stanowiska na wzgórzu. Tysiące widzów zgromadziły się na sąsiednich wzgórzach; walka bowiem toczyła się w najbliższej okolicy Cieszyna.

Cesarz był widocznie dobrze usposobiony, lepiej niż w dwu poprzednich dniach. Już rano pochwalił on wachmistrza Bayera z 5 p. ułanów ubrony kraj. za udatny wywiad, a i potem nie szczędził słów uznania.

Obraz był nie zupełnie wojenny, ale też i o tyle piękniejszy. Wczesnym rankiem rozłożył się dym z kopalni węgla i fabryk szeroko w kotlinach, lecz w miarę, jak słońce się podnosiło, tem więcej okazywało się w perspektywie blasku i przepychu, barwy i plastyki. W południe żar wzmógł się jeszcze bardziej. W głównej kwaterze kierownictwa wrzało życie, wszystkie postacie z wojskowego otoczenia cesarza. Tylko generalnego adjutanta hr. Paara brak w tym roku między nimi; on już nie dosiada konia. Wokół panie ze śląskiego towarzystwa, konno i pieszo: księżna Salm, hrabiny Thum i Sternberg, piękna hr. Larisch. A nad tem wszystkiem niebo jasne, pogodne, śliczne, jakiego nie notują dotąd kroniki manewrów. W kryształowym, przeczystym eterze, dwa balony, niby smoki lub drapieżne ptaki, gotowe do lotu i ataku

Tuż przed 10 godziną powstał nagle pewien ruch. Zjawił się na wspaniałym rumaku posłaniec z doniesieniem, iż hr. Beck wpadł do wody. Zobaczono, jak arcyks. Franciszek Ferdynand poskoczył naprzód, wszystko zwróciło się ku miejscu wypadku. Ale gdy hr. Beck sam się pojawił na swym koniu i przemoczony do nitki ze śmiechem zaczął opowiadać swoją przygodę, ustąpiło przygnębienie miejsca wesołości i żartom, poczem wrócił dawny spokój.

Attachés wojskowi są w tym roku czynni, jak nigdy może. Podpułkownik v. Bülow, Niemiec, utrzymuje jak najlepsze stosuki z pułkownikiem rosyjskim Marczenką i z nim razem zwykle pozostaje na wzgórzu. Marsowa postać Rosyanina w białej bluzie zdala już zwraca uwagę. Inni uwijają się wśród linii ognia: ks. Teck zawsze ze swym szwagrem Lordem Hamiltonem, Ekscellencya Schukri-Pasza i rotmistrz Raif-bey zdają się szczególnie interesować bośniacką piechotą. Pasza z godnością dźwiga swój „żywot", młody bey zaś musi się pilnować na bystrym koniu — rotmistrz a non lucendo.

Wszędzie pojawia się w pierwszych szeregach malutki Japończyk, pułkownik Hanzo Yamanashi. W jego towarzystwie Bułgar, major Antonow Jostow. Gdzie tylko jest coś ciekawego ze stanowiska wojskości, tam spotyka się ich obu niezawodnie, a zawsze mają przy oczach lornetki polowe i zawsze całą duszą interesują się sprawą. Mały Japończyk śmiał się w duchu, patrząc jak marszałek polny v. Versbach z zapałem chwytał w ręce łopatę. Ataków z podkopami nauczyliśmy się od Japończyków. Czego zaś Japończycy od austryackich manewrów się nauczyli... nie wiadomo.

Z ostatniego dnia manewrów pisze Roda-Roda:

O 8 dosiadł cesarz swego wierzchowca i udał się do pułków w dolinie. Gdy powrócił po pół godzinie, kazał sobie pokazać techniczne nowości z ostatniego roku. Naprzód opancerzony automobil Przy tem żołnierz obsługujący maszynerye, wskutek podniecenia nieuważny, skierował karabin maszynowy ku świcie a trzask aparatu spłoszył konia pułkownika v. Kraus-Elislago, który spadł na ziemię. Na szczęście wypadek nie pociągnął za sobą żadnych następstw. Na tem jednak skończyła się demonstracya z automobilem.

Pułki haubicowe miały do pokazania nowy miernik odległości i telefon, pułk telegrafów nowe próbne mundury barwy szaro-zielonawej, fałdziste, wygodne bluzy z wykładanymi kołnierzami.

Największe zaciekawienie — także u zagranicznych attachés, budziły ruchome kuchnie polowe, których cztery było na próbę. Są to dwukołowe wozki na kotły, albo czterokołowe, w rodzaju wozów na amunicyę. Część przednia zawiera prowiant, cześć tylna palenisko, na którem można podczas marszu gotować obiad dla jednej kompanii. Rosyjska armia ma takie aparaty już od dawna w użyciu. Na Wschodzie oddały one ostatnio bardzo dobre usługi i podjeżdżały aż do tyralierek długotrwających bitew. Oddział, zaopatrzony w takie kuchnie, będzie mógł zaraz po ukończeniu marszu menażować, podczas gdy dotąd musiał żołnierz godzinami wyczekiwać na swą porcyę.

Kronika.

Lwów, dnia 7 września 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 8 września Narodzenie NMP. — Gr. kat. Adryana M. — Kal. słow. Rodosławy.
Wschód słońca 5·34 zachód 6·20.

W niedzielę 9 września Gorgoniusza M. — Gr. Pymona Prep. — Kal. słow. Sobiebóra.
Wschód słońca 5·35, zachód 6·18.

W poniedziałek 10 września Mikołaja z Tol. — Gr. [illegible] Mojseja. — Kal. słow. Władyboja.
Wschód słońca 5·36, zachód 6·16.

We wtorek 11 września Jacka i Prota. — Gr. kat. Urik. Hl. Joana. — Kal. słow. Iścisława.
Wschód słońca 5·38, zachód 6·14.

— **Minister Skarbu dr. Korytowski** przyszedł już zupełnie do zdrowia po wypadku w Semeringu i powraca w sobotę do Wiednia, aby objąć urzędowanie.

— **Hrabianka Zdeńka Chotekówna,** córka śp. hr. Bogusława i hr. Wilhelminy z hr. Kinskych Choteków, siostra księżnej Zofii Hohenberg, małżonki następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, urodzona 10 grudnia 1861, wstępuje do klasztoru Sacré Coeur w Bidenburg koło Bregencyi.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Karola Potkańskiego, zwyczajnym profesorem historyi powszechnej i austryackiej na uniwersytecie w Krakowie, a profesora III. gimnazyum państw. w Krakowie Wiktora Schmidta, dyrektorem gimnazyum państwowego z polskim językiem wykładowym w Cieszynie.

Kronika lwowska.

÷ **Siroko.** Wczoraj wieczór dotarła z Abbazyi przez Karpaty fala siroka do Lwowa. Powiał przyjemny po kilku dniach suszy wiatr wilgotny a ciepły. Wnet też z popielatej gęstej, charakterystycznej dla siroka chmury zaczęły buchać i śmigać błyskawice barwy odmiennej od naszych swojskich i piękniejsze — karminowe i fioletowe. Obyło się bez wichru, tylko kilkakrotne zlewy oczyściły, ku wielkiej radości magistratu, a jeszcze większej mieszkańców stolicy, place i ulice. Fala siroku zapewne już niedaleko wyczerpała się, skoro zamiast pluty deszczowej wnet powiał od północnego zachodu krzepki wiatr orzeźwiający. Przez parę dni będzie można we Lwowie odetchnąć.

÷ **Rada m. Lwowa.** Niezdrowe, używamy najłagodniejszego wyrazu, stosunki w administracyi miejskiej przepełniają już kielich cierpliwości nawet tak biernych i apatycznych ludzi, jak Lwowianie i na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zaczęły się już odzywać pierwszemi, chociaż jeszcze słabemi echami. Pisząc niedawno o sławnej gospodarce magistrackiej, podnieśliśmy, że nie jest bez zarzutu i tzw. opozycyjna mniejszość, gdyż i ona, zanim przyszłe wybory wzmocnią jej siły, powinna już teraz rozwijać większą energię, większą pilność i najodpowiedniejszem jest dla niej posługiwanie się systemem t. z. przygwożdżania każdego wypadku samowoli magistrackiej, każdego nadużycia. Jeżeli głosy, które odezwały się na wczorajszem posiedzeniu, są zapoczątkowaniem takiego systemu, mieszkańcy Lwowa przyjmą je z największą radością.

Najpierw p. Soleski podniósł małą cząsteczkę ze skandalicznych stosunków, panujących w miejskiej radzie szkolnej okręgowej, rządzonej ciągle jeszcze przez urzędnika manipulacyjnego. Interpelant zapytywał p. prezydenta, czy mu wiadomo o tem, że pewnej nauczycielce nie wliczono do emerytury 12 lat służby, spędzonej w charakterze bezpłatnej i płatnej praktykantki. Szkoda, że przy tej sposobności nie podniesiono o wiele większych krzywd, wyrządzonych przed kilkoma laty pewnej ilości bezpłatnych praktykantek. Wówczas przy zniesieniu instytucyi bezpłatnych praktykantek wydalono ich część, przyrzekając im święcie, że za te lata, przez które bezpłatnie dla miasta pracowały, pierwsze wolne posady, jakie się otwierać będą, im zostaną oddane. Nie było nic słuszniejszego; byłoby to tylko odpłatą za wyzyskanie ich sił, byłoby to naprawieniem złego. Tymczasem otwierające się posady nadawano kuzynkom magistrackim i dziś, chociaż już cztery lata minęły, znajduje się jeszcze część ofiar systemu magistrackiego bez posady. R. Laskownicki zapytał zaś prezydenta, czy mu wiadomo o tem, jakie, godzące wprost na zdrowie dzieci zarządzenia wydały niektóre szkoły ludowe lwowskie. Oto z powodu powtarzającego się z roku na rok przepełnienia w szkołach dyrekcye trzech szkół lwowskich zaprowadziły rozmaite kursy. I tak: jedne dzieci mają siedzieć w szkole od 8 rano do 12 w poł., dla innych nauka ma trwać od 12 do 3 po południu, a dla reszty uczniów od 3 do 6, a więc w godzinach najmniej odpowiednich.

Następnie dr. Wasung wniósł imieniem całej lewicy w radzie interpelacyę w sprawie praktykowanego przez prezydyum miasta maskowanego absolutyzmu. Interpelant żądał przedewszystkiem od prezydenta miasta ścisłego wypełniania przepisów statutu m. Lwowa i wykazał, że wbrew przepisom sekretarz rady nie prowadzi protokołu podawczego rady miejskiej, względnie, że prezydyum miasta nie przedkłada przed każdem posiedzeniem rady do wiadomości jej pism i podań, wpływających przez nieznajomość petentów już to na ręce samego prezydenta, już to pod innymi tytułami, a które to pisma z reguły, a przynajmniej zbyt często, w myśl upodobania pewnych jednostek i lata spoczywają w biurku prezydyalistów. Dalej dr. Wasung ze statutem w ręku wykazuje prezydentowi miasta, że ten nie ma prawa zatajać przed radą wnoszonych na jego ręce pism, co do których treści decyzya przysługuje jedynie radzie miejskiej. (Głosy na sali: „Co słychać z rezygnacyą dr. Dylewskiego, dr. Steczkowskiego?") Dr. Wasung podniósł dalej sprawę powyższych rezygnacyj i stwierdził §. 28 statutu, że kwestya uwzględnienia powyższych rezygnacyj również należy tylko do rady miejskiej i że p. prezydent nie ma prawa zamilczać ich przed radą, a co więcej, że sama kurtuazya, o ile ją prezydent uznaje, nakazuje mu sprawę powyższych rezygnacyj przedłożyć radzie miejskiej. Dr. Wasung podniósł dalej wniesione pismo nadinżyniera Gołąba w sprawie nazwiska ulicy im. Andrzeja Gołębia, wykazywał nietakt, że pismo to nie zostało radzie przedłożone, wykazywał brak energii ze strony prezydenta, pod każdym względem potępienia godny, że dotychczas „nie jest w stanie w myśl przepisu §. 56 statutu wykonać przez swe organa uchwały co do nazwy tej ulicy, o ile że ulica ta wbrew uchwale rady nosi na niektórych kamienicach nazwę „Andrzeja Gołębia", na innych zaś kamienicach przy tej samej ulicy „Ul. Gołąba". Dr. Wasung poruszył następnie sprawę absencyi na posiedzeniach rady i w sekcyach swych kolegów i ze statutem w ręku wykazał, że przewlekanie załatwienia spraw w sekcyach i na radzie nie jest winą radnych lecz tylko jedynie samego prezydenta, o ile że p. prezydent zwraca uwagę i zajmuje się głębiej i energiczniej sprawami wedle swego „widzi mi się", a nie chce w myśl przysługującego mu prawa zmusić radnych, którzy przyjęli na siebie obowiązek zaszczytny lecz żmudny, do pełnienia sumiennie funkcyj radzieckich.

R. Feldstein poruszył tak sztucznie przez magistrat zabagnioną sprawę drożyzny. Drożyzna wszelkich artykułów żywności a zwłaszcza mięsa wzrasta z dnia na dzień, a prezydyum miasta nie zarządziło nic, aby temu zaradzić. A tu rzeźnicy zapowiadają dalsze podrożenie mięsa. Wobec tego mowca zapytuje prezydenta, co zamyśla uczynić, aby zapobiedz drożyźnie i kiedy nareszcie przedłoży radzie m. wnioski w sprawie założenia jatek miejskich, notabene już raz przez radę uchwalonych.

R. Ihnatowicz zapytał prezydenta, kiedy na porządek dzienny przyjdzie również przez magistrat samowolnie piaskiem zasypana sprawa otwarcia nowej apteki na górnym Łyczakowie.

Z kolei r. dr. Aschkenase poprosił prezydenta, aby przecież raz zarządził coś, aby ten straszny kurz uliczny przestał unosić się nad miastem i zabijać mieszkańców. Mowca demonstrował, w jaki sposób odbywa się zamiatanie i skrapianie ulic, które urąga wszelkim warunkom hygieny.

Przyszła nareszcie pod obrady poruszona na poprzedniem posiedzeniu sprawa dezorganizacyi i bezhołowia w miejskim urzędzie budowniczym. Mianowicie sekretarz rady odczytał wyjaśnienie magistratu na znaną interpelacyę p. Śliwińskiego w sprawie prowadzonych wbrew wszelkim przepisom budowlanym budowli pani Chany Sprecherowej i przy szkole im. Sobieskiego. Wyjaśnienie magistratu nie tylko niczego nie wyjaśniało, ale było zuchwałe i w tonie radę lekceważącym napisane, ponieważ ten magistrat, rządzący się absolutnie, przywykł już drwić z rady. Obużyło to radnych i zaraz dr. Aszkenazy zastrzegł się stanowczo przeciwko podobnemu tonowi magistratu. P. Śliwiński zaś raz jeszcze przypomniał, że fatalnym stosunkom w budownictwie lwowskiem winno przedewszystkiem bezhołowie w miejskim urzędzie, który od dwu już lat pozostaje bez kierownictwa. P. Śliwiński zakończył swoje wywody bardzo pessymistycznie: będziemy dalej w błocie siedzieć.

Z porządku dziennego uchwalono wnieść petycyę do rządu o udzielenie subwencyi 10 milionów koron na cele asanacyjne miasta Lwowa. Czy jednak możnaby powierzyć dzisiejszej administracyi miejskiej zużycie tej ewentualnej subwencyi, jest pytaniem, na które odpowiedź musi być przecząca. Zaraz też wystosował p. Biechoński zapytanie, czy magistrat jest przygotowany na to, gdyby petycya wzięła pomyślny obrót, czy są wykonane plany kanalizacyi? Mowca przypomina pożyczkę rządową 1 miljona koron na kanały, która poszła na marne, bo przystąpiono do budowy kanałów zupełnie bez planów i należytych studyów.

Wreszcie uchwalono oddać roboty trasy i ułożenie szyn tramwaju elektrycznego na Bajkach firmie p. Józefa Czesnaka, inżyniera w Krakowie, za ryczałtową kwotę 38.135 kor. z zastrzeżeniem, że sztutrowanie ma być wykonane z kamienia skolskiego, który dostarczony będzie przez gminę. Tramwaj ma być gotów w przeciągu 2 miesięcy.

÷ **Wyścigi cyklistów i motorów.** Jutro i w niedzielę odbędą się na torze i staraniem lwowskiego klubu młodzieży cyklistów międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorów. Dzięki staraniom energicznego zarządu tego klubu wyścigi te będą miały charakter prawdziwie europejski. Wezmą w nich bowiem udział cykliści i motorzyści, znani na torach światowych. Przybędą też mili goście z Warszawy, członkowie tamtejszego klubu cyklistów. Lista zgłoszonych cyklistów i motorzystów obejmuje 26 nazwisk, z czego 20 z zagranicy. Na motorach startować będą: Nikodem z Gracu, mistrz w jeździe na motocyklu, zwycięzca z wyścigów Gordon-Bennet; Dzierżewicz z Warszawy; Szybowicz z Przemyśla, współpracownik firmy p. Trandy w Przemyślu, zwycięzca z ostatnich wyścigów lwowskich; Gorniak z Przemyśla; nadto dwaj cykliści wiedeńscy, prawdopodobnie staną i na motorach. — Cykliści zgłosili się następujący: Z Warszawy: Janusz Drac, Stefan Grenlich, Adam Dzierżewicz i Feliks Kaim (mistrz Królestwa polskiego); z Pragi: Vratny, mistrz czeski; z Wiednia: Hans Holly i Pührer, zwycięscy w zawodach olimpijskich, wreszcie Watte, nadto Lorion z Florencyi i Müller z Norymbergii. Stają oczywiście do zawodów i nasi lwowscy cykliści.

÷ **Z izby sądowej.** (Podpalenie). Rozprawa przeciw małżonkom Wowkom z Dobrzan, oskarżonym o zbrodnię podpalenia, skończyła się dziś w południe wyrokiem uwalniającym.

(Kradzieże w księgarniach.) Przed orzekającym trybunałem rozpoczęła się dziś rozprawa bardzo interesująca i rzucająca charakterystyczne a bardzo ciemne światło na stosunki w niektórych lwowskich żydowskich antykwarniach; żyją one bowiem, jak się wyraził na rozprawie jeden z księgarzy, przedewszystkiem z kradzieży, skupując za bezcen kradzione książki. Przedmiotem rozprawy dzisiejszej były kradzieże książek, popełnione w księgarniach pp. Altenberga i Połonieckiego. Na ławie oskarżonych zasiedli: Maksymilian Hałamaj, służący w księgarni Altenberga, Bolesław Florek praktykant sklepowy w księgarni p. Połonieckiego, oskarżeni o kradzież, oraz Józef Bodek, antykwarz, oskarżony o współudział w kradzieży, przez zakupywanie z kradzieży pochodzących rzeczy. Hałamaj i 14-letni Florek kradli na szkodę swych pracodawców całemi masami bardzo cenne książki i albo przez pośredników albo wprost sprzedawali je antykwarzom żydowskim, przeważnie Józefowi Bodekowi. Policya znalazła przy rewizyi u niego w sklepie przeprowadzonej, około 200 egzemplarzy tą drogą nabytych książek. Celem powołania nowych świadków rozprawę odroczono.

Kronika krajowa.

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z kuryi miejskiej Brody-Złoczów donoszą nam, że w Brodach odbyło się wczoraj pod przewodnictwem burmistrza dr. Ritla zgromadzenie przedwyborcze, na którem dr. Rosenmann, rabin z Wiednia składał swoje wyznanie polityczne. Kandydat przemówienie swoje rozpoczął od uczczenia pamięci zaprzyjaźnionego z nim zmarłego posła dr. Byka i wywodził, że jedynie w zgodzie z miarodajnymi czynnikami naszego kraju można polepszyć położenie żydów galicyjskich. Wyraził dalej zdanie, że żydowski poseł może tylko jako członek Koła polskiego bronić należycie interesów swoich wyborców. Następnie przemawiał drugi kandydat, syonista Stand wśród oklasków swoich towarzyszy. Zgromadzenie zamknięto bez powzięcia uchwały co do osoby kandydata. Dr. Kornfeld zrezygnował z kandydatury. Dr. Gold usprawiedliwił swoją nieobecność.

P. Adolf Stand oświadczył, że w razie wybrania go posłem, do Koła polskiego nie wstąpi.

W ostatniej chwili donoszą z Brodów, że komitet miejski uchwalił popierać gorąco kandydaturę dra Henryka Kolischera na posła do Rady państwa z miast Brody-Złoczów.

Walne zgromadzenie T. S. L. odbędzie się — jak donosiliśmy — w Przemyślu w dniach 8 i 9 bm. Plenarne posiedzenia odbywać się będą w sali rady miejskiej, gdzie też znajdować się będzie komisya kwaterowa, która przygotowała 150 bezpłatnych kwater, oraz zarezerwowała pewną ilość pokoi w hotelach „Royal" i „Europejskim". W piątek wieczorem w restauracyi hotelu Europejskiego punkt zborny dla delegatów wcześniej przybyłych do Przemyśla.

Kronika powszechna.

§ **Antichorwackie zaburzenia w Rjece,** które tak smutnie zakończyły zjazd słowiańskich Sokołów w Zagrzebiu, miały wedle dokładnych opisów przebieg następujący:

Liczny zastęp Sokołów, bo dochodzący do 900 głów, złożony przeważnie z Chorwatów i Serbów, lecz także z Czechów i Bułgarów, przybył do Rjeki we wtorek, aby parowcem udać się na wybrzeże Dalmatyńskie i odwiedzić także stolicę Czarnogóry, Cetynię. Wycieczka ta miała co do Rjeki cel specyalny, bo nietylko przejazd i zwiedzenie miasta, lecz także urządzenie narodowej demonstracyi i to z następującego powodu. Gdy przed tygodniem Sokoli chorwaccy z Rjeki i sąsiednich miejscowości wyruszali do Zagrzebia, władze miejscowe zabroniły im pochodu przez miasto na dworzec z muzyką i rozwiniętymi sztandarami, rzekomo dlatego, aby uniknąć ewentualnego zakłócenia spokoju i porządku publicznego. Zakaz ten wywołał wśród tamtejszej ludności chorwackiej wielkie oburzenie, z góry też podobno postanowiono po zjeździe przy sposobności zamierzonej wycieczki wziąć odwet za ten zakaz. Władze miejscowe i tym razem zdecydowane były przeszkodzić wszelkim demonstracyom. Tymczasem, gdy około 10 rano osobny pociąg przywiózł Sokołów z Zagrzebia, oczekiwał już na nich przed dworcem kilkutysięczny tłum miejscowych i okolicznych Chorwatów. Manifestacye narodowe rozpoczęły się zaraz na dworcu. Sokoli wznosili okrzyki: „Niech żyje chorwacka Rjeka!" „Precz z Włochami!" „Stryczek Madziarom!" Obecni również tłumnie Włosi odpowiedzieli okrzykiem: „Eviva Fiume italiana!" Następnie Sokoli, uformowawszy pochód, ruszyli do miasta, niosąc na czele sztandar chorwacki i śpiewając chorwackie pieśni. Włosi, których zastępy wzrastały z każdą chwilą, powitali pochód świstaniem i krzykiem, a następnie zagrodzili mu drogę i rzucili się na niosących sztandary. W jednej chwili wywiązała się zacięta walka, w której Włosi zdołali wyrwać Chorwatom jedną z chorągwi. Wkrótce atoli Sokoli odparli atak i prąc naprzód, usiłowali utorować sobie drogę do czekającego na nich w porcie parowca „Daniel Erno". Wśród nieustawicznych starć wielka ta fala ludzka przebyła „korso" i zatrzymała się dopiero przed kawiarnią „Europa", miejscem zbornem włoskiej „irredenty". Gdy tam ze strony Włochów nowe nastąpiły prowokacye, Sokoli wtargnęli do kawiarni i zdemolowali całe jej urządzenie. Tu walka przybrała groźne rozmiary. Rzucano kamieniami, krzesłami i cegłami, odezwały się nawet strzały rewolwerowe. Wówczas wkroczyła policya, która z początku była za słaba do opanowania sytuacyi. Rozpoczęły się aresztowania, lecz wielu aresztowanych znów odbito. Wśród starć i ogromnej wrzawy Sokoli przeprawiali się na pokład parowca. Teraz rozpoczęli znów Włosi odwet na wielką skalę; zdemolowali pewną kawiarnię chorwacką, wybili szyby w redakcyi chorwackiego „Nowego Listu" i urządzali prawdziwe nagonki na grupy miejscowych Chorwatów, snujące się ulicami. Dwóch Sokołów, którzy niebacznie wmieszali się w tłum w mundurach, ciężko poraniono. Na wieść o tem część Sokołów wypadła znów z parowca i rozpoczęła nanowo walkę z Włochami. Zaburzenia trwały do późnej nocy. Liczba rannych jest podobno znaczna, według jednej wersyi przekracza 50, według innej dochodzi do 100. Odjazd Sokołów zakończył walkę, lecz wrzenie obustronne pozostało.

Zajścia te, to tylko nowy epizod w długoletnich zapasach Węgrów i Włochów z jednej a Chorwatów z drugiej strony o ważny port morski. Rjeka jest starą osadą rzymską, a następnie włoską, terytoryalnie atoli należy do Chorwacyi, do której też przyłączono ją pod względem administracyjnym po rewolucyi 1849 r. Dopiero w roku 1870 Węgrzy odłączyli ją znów od Chorwacyi i utworzyli z niej odrębne municypium autonomiczne, podlegające bezpośrednio rządowi węgierskiemu. Dzisiejsze wolne miasto Rjeka liczy na obszarze 20 kwadratowych kilometrów około 40.000 mieszkańców. Przed dziesięciu laty liczono tam 1062 Węgrów, 1500 Niemców, 13.000 Włochów, około 3000 Słowieńców i przeszło 10.000 Chorwatów i Illyryjczyków. Włosi stanowią i dziś liczebnie najsilniejszy żywioł ludności, a ponieważ w ich rękach skupia się cały niemal handel i przemysł, górują nad resztą ludności także pod względem materyalnym i starają się utrzymać włoski charakter miasta. Oni zajmują wszystkie niemal urzędy autonomiczne. Władzę zwierzchniczą wykonuje gubernator, mianowany przez rząd węgierski. Węgrzy, którzy w ostatnich latach, pragnąc skierować cały swój morski ruch handlowy ku Rjece i wyemancypować się z zależności od austryackiego Tryestu, łożyli na budowle portowe ogromne sumy, popierają Włochów, jako sprzymierzeńców swoich przeciwko Chorwatom.

Okolica Rjeki jest z jednej strony zaludnioną przez Słowieńców, z drugiej przez Chorwatów. Cały komitat Modrusz-Rjeka, oddzielony od miasta jedynie rzeczką, która nadała mu nazwę, jest nawskróś

chorwacki. Do komitatu tego należy także przylegające do Rjeki przedmieście Suszak, zamieszkałe wyłącznie przez Chorwatów.

§ **Upały na Zachodzie.** Z Paryża telegrafują: Onegdaj wydarzyło się tutaj 24 wypadków śmierci z powodu udaru słonecznego. Także inne kraje zachodnie zostały nawiedzone niezwykłymi upałami. W Londynie codziennie niemal pada po kilka osób na ulicach, rażonych udarem słonecznym. W wielu miejscowościach wysuszone upałem lasy i pastwiska, na które padła przypadkiem iskra, stoją w płomieniach. W Szwajcaryi wiele osób uległo również porażeniu słonecznemu.

§ **Jak się urzęduje na Węgrzech.** Nadżupanowi w W. Waraździnie przyszła dziwna myśl dokonania inspekcyi kilku powiatów. Pewnego słonecznego przedpołudnia przyjeżdża więc do jednego powiatu i w towarzystwie swego sekretarza udaje się do biura starosty. Na dziedzińcu znajduje huzara, obwiązanego białym fartuchem, obierającego kartofle.

— Przyjacielu, gdzie jest kancelarya? — pyta nadżupan.

Huzar wskazał końcem noża na drzwi poza swemi plecami.

Nadżupan zapukał do tych drzwi i usłyszał ostre:

— Wejść.

Nadżupan z sekretarzem weszli i zastali jednego młodego człowieka, siedzącego w nyży okna nad maszyną do pisania i trzymającego w ustach olbrzymi cybuch. Nie spojrzał wcale na wchodzących i nie odpowiedział na ich pozdrowienie. Dopiero po chwili zapytał:

— Czego chcecie?

Nadżupanowi uderzyła krew do głowy:

— Co to za ton! — krzyknął. — Jeżeli obchodzicie się tak ze mną, jak musicie obchodzić się z chłopami.

Młody człowiek zerwał się, jakby miał zamiar obu przybyłych wyrzucić za drzwi. Ale nadżupan powstrzymał go:

— Nie fatyguj się przyjacielu. Jestem nadżupanem.

Przestraszony młodzieniec przedstawił się jako pisarz i prosił o rozkazy.

— Gdzie jest starosta?

— Pan starosta bawi od tygodnia na weselu swego brata w Szabolcs.

— A jego zastępca.

— W niedzielę wyjechał na polowanie.

— W niedzielę? A dzisiaj czwartek. A gdzie jest asystent.

— Pan asystent bawi w Ostendzie.

Nadżupan zdumiał się. Po chwili zapytał:

— Powiedzże mi pan, kto rekwirował wczoraj żandarmeryę?

— Żandarmeryę? Panie nadżupanie, my wczoraj żandarmeryi wcale nie potrzebowali.

— Lecz gdybyście byli potrzebowali.

— O, mamy przecież formularze.

Nadżupan o nic już więcej nie pytał.

Z całego świata.

Wiedeń. Dziś rozpoczęły się obrady ósmego zjazdu austryackich straży pożarnych. Z Galicyi przybyli jako delegaci gal. związku straży pożarnych dr. L. Cwiklicer i A. Szczerbowski, zaś dr. Z. Gargas, jako delegat straży ochotniczych Kółek rolniczych.

Londyn. Do „Morning Post" donoszą z Waszyngtonu, że wykryto rozmaite nieprawidłowości w administracyi budowy kanału panamskiego. Słychać, że prezydent Roosevelt postanowił jaknajostrzej ukarać winnych urzędników.

Gradyska. Dziś rano zmarł tu generał kawaleryi, były szef rządu krajowego Bośnii i Hercegowiny, bar. Appel.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 6 września 1906 roku o godz. 7 rano. Czerniowce +16·0, Tarnopol —·—. Lwów +16·6, Stole —·— Przemyśl —·— Jarosław +20·4. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +17·2 Praga +19·0 Wiedeń +19·4 Semmering +17·4 Budapeszt +17·0 Ischl +14·8 Riva +21·7 Tryest +21·4 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

* **Operetka.** Dotychczasowe przedstawienia z działu operetki stanowiły niejako przegląd obecnego zespołu, przy którego pomocy nowa dyrekcya teatru miejskiego zamierza kultywować dział operetkowy nawet podczas trwania zapowiedzianego ośmiomiesięcznego sezonu operowego. Wśród obecnego zespołu znajduje się część znanych (z poprzedniej dyrekcyi) i wybitnych sił, jak p. Brzeska, Kasprowiczowa, Kliszewska i Miłowska, następnie p. Bogucki, który po sześciu latach chętnie i mile witany wrócił na naszą scenę a prócz tego wiele młodszych i nowych sił (p. Jaroszówna, Rowińska i p. Solnicki), których talentowi, po odpowiedniem wykształceniu, nie można odmówić późniejszego powodzenia scenicznego. Powodzenie przedstawienia operetki w przeważnej części zależy więc od tych kilku wprawdzie wybornych, lecz nielicznych sił. O ile pogodzić się można z przypuszczeniem, iż personal żeński jest wystarczający, to trudno powiedzieć to o męskim zespole. Braki te dotkliwie dały się odczuć na wczorajszem wznowieniu operetki „Orfeusz w piekle", gdzie prócz p. Boguckiego a po części i p. Kratochwila, role męskie przeważnie nie miały odpowiednich wykonawców; rola np. John Styksa, dawniej znakomicie odtworzona przez p. Lelewicza, przeszła wczoraj bez należytego wrażenia. W ogóle nie można było stwierdzić, aby humor, artyzm, lekkość gry i należyte tempo, niezbędne warunki należytej operetki, cechowały dotychczasowe przedstawienia operetkowe. Za to „Corps de ballet" został znacznie powiększony i przedstawia, w porównaniu z dawniejszym, wielki postęp. Chóry i orkiestra doznały nieznacznych zmian i utrzymują się pod kierownictwem p. Słomkowskiego na dawnym poziomie artystycznym.

gr—

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę popołudniu „Popychadło" Szutkiewicza, wieczór „Orfeusz w piekle" Offenbacha.

W niedzielę popołudniu „Druciarz", wieczór „Uczta Herodyady" Kasprowicza.

W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych".

We wtorek „Orfeusz w piekle".

We środę po raz I-szy „W małym domku" dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

We czwartek „Orfeusz w piekle".

W piątek „W małym domku".

W sobotę popoł. „Śluby panieńskie" — wieczor. „Halka".

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Obrona Częstochowy".

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek „Ksiądz Marek" Słowackiego.

We wtorek „Warszawianka" i „Konfederaci barscy".

We środę „Oj młody, młody" Fredry.

We czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

Nawet mydło podrożało...

I oto co dziać się będzie w niedalekiej przyszłości.

Po rynku lwowskim przechadzają się Michał i Jan.

Jan: Jak ci się powodzi?

Michał: Dziękuję. Czuję się dziś rzeźkim. Raz na tydzień myję się zawsze mydłem i właśnie dziś taki dzień wypadł.

Jan: Szczęśliwiec z ciebie. Ja nie mogę sobie na taki zbytek pozwolić. Mój sąsiad, dyrektor banku, wiesz, ten dorobkiewicz, myje się codziennie mydłem. I w ogóle, jakie on wspaniałe życie prowadzi. Każdego drugiego dnia jada mięso wołowe a w niedzielę nawet drób; widziałem raz nawet, jak jego pies ogryzał kości. A trzy razy w tygodniu pali w piecach.

Michał: Co mówisz? Węglami?

Jan: Tak, kochany, węglami, prawdziwemi węglami. U mnie w domu, dzięki Bogu, także teraz ciepło.

Michał: Czemże palisz?

Jan: Moją biblioteką. Proszę cię, książki teraz są takie tanie. Niedawno temu na Słowackim zgotowała mi żona gulasz.

Michał (wątpiąc): Gulasz?

Jan: Mój Boże, pozwoliliśmy sobie na ten zbytek. Były imieniny mojej żony. Wziąłem większą zaliczkę. Lecz co widzę? Ty masz nowe rękawiczki.

Michał: Co ci po głowie chodzi. Mam je już kilka lat, ale teraz trzeba szanować rzeczy. A popatrz na moje buty. Podobają ci się, co? Mam szczęście. Przed trzema miesiącami wygrałem terno i mogłem sobie kupić parę butów i trzy koszule. W handlu, gdym to kupował, tytułowano mnie: panie hrabio.

Jan: No, no. Cóż więcej słychać nowego? Czytałeś już dzienniki?

Michał: Tak. Rzeźnicy postanowili znowu podnieść ceny mięsa.

Jan: Nas nie może to już nic obchodzić...

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Onegdaj w godzinach popołudniowych rewidowano Saski ogród i bawiącą tam publiczność. O tej porze bywa tam najwięcej dzieci z niańkami i bonami, innej publiczności mało. Wyjścia otoczył znany z gorliwości swej w rewizyach pułk pruski gwardyi z oficerami na czele, a do ogrodu weszły patrole. Rewizya trwała dobre dwie godziny, przyczem gromadkę dzieci trzymał jeden z patroli w swem otoczeniu, nie puszczając ich do domu, mimo płaczu i próśb wystraszonych nianiek. Wieczorem trwały dalej rewizye w różnych punktach miasta, aresztowano znów około 400 osób, z których wczoraj do 10 rano wypuszczono dopiero mniej więcej połowę.

— Wczoraj w cytadeli warszawskiej rozpoznawał sąd wojenny okręgowy sprawę czterech osób, oskarżonych o należenie do polskiej partyi socyalistycznej (PPS), której celem wedle aktu oskarżenia jest oderwanie(?) Polski od państwa rosyjskiego. Nadto dwom oskarżonym zarzucono współudział z Okrzeją w zamachu na cyrkuł praski. Rozprawa zakończyła się o północy. Jednego z obwinionych uwolniono, innych skazano za należenie do polskiej partyi socyalistycznej do robót ciężkich na czas od 1 roku i 4 miesięcy do lat 4.

— Z Łodzi donoszą o coraz częstszych procesach obcokrajowców o odszkodowanie przeciwko władzy wojskowej. W tych dniach już po raz wtóry wyjeżdżał delegat ambasady niemieckiej z Petersburga na żądanie łódzkich Niemców. Wczoraj nadeszła wiadomość, że w Łodzi będzie otwarty specyalny konsulat niemiecki. W Warszawie znowu onegdaj podczas rewizyi w Ogrodzie Saskim aresztowano między innymi p. Stephen Grahama, korespondenta „Country Life" z Londynu, mimo okazanych dokumentów. Konsul angielski wniósł protest. Aresztowanego wypuszczono, niemniej ambasada angielska w Petersburgu zażądała urzędowego przeproszenia.

Z WILNA

(Pocztą.)

— Poborcy składów monopolowych podpułk. Tabartowskiemu zrabowali nieznani ludzie 3.000 rb. Rabusie uciekli.

Ostatnie wiadomości.

Dziś we Lwowie toczą się między galicyjskimi producentami ropy a reprezentantami austryackich rafineryj i przy udziale dyrektora lwowskiej filii austr. Zakładu dla handlu i przemysłu dr. Steczkowskiego pertraktacye o podwyższenie cen za ropę, względnie o zawarcie nowych układów komisowych sprzedaży ropy z austr. Zakładem dla handlu i przemysłu. Pertraktacye toczyły się przez całe przedpołudnie a następnie popołudnie i do wieczora ukończone jeszcze nie zostały.

Demokraci t. z. skoncentrowani.

Polskie Tow. demokratyczne odbyło wczoraj w Krakowie zgromadzenie pod przewodnictwem p. Klemensiewicza, który poświęcił żałobne wspomnienie pamięci posła Rottera. Poseł Petelenz wygłosił referat o sytuacyi politycznej. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono wyrazić uznanie posłom demokratycznym, którzy w Kole polskiem energicznie bronili reformy wyborczej i polecono im, aby czynili to i nadal. Dalej uchwalono wezwać Koło polskie, aby stanowczo przyłożyło rękę do załatwienia reformy wyborczej jeszcze przez obecny parlament. W sprawie uzupełniającego wyboru po śp. Rotterze do rady państwa postanowiono utworzyć komitet obywatelski dla akcyi przedwyborczej.

Rokowania austro-węgierskie.

Jak „Pester Lloyd" donosi, onegdajsza pięciogodzinna narada gabinetu węgierskiego zajmowała się tylko wewnętrznemi, zaległemi podczas feryj sprawami węgierskiemi. Z odnośnemi uchwałami udać się ma p. Wekerle dzisiaj do Wiednia. Tuż potem, zapewne jutro lub w niedzielę przybędzie br. Beck do Budapesztu, co się podczas pobytu p. Wekerlego we Wiedniu rozstrzygnie.

Według pism wiedeńskich celem podróży ministra-prezydenta austryackiego do Budapesztu będzie wybadać, z jakimi się zamiarami nosi rząd węgierski co do odnowienia ugody ekonomicznej z Austryą, tudzież w jaki sposób zamyśla przedłużyć upływającą z rokiem przyszłym wspólność. Merytorycznych rokowań w tym względzie jeszcze nie prowadzono; jeden rząd wie jeno tyle, co drugi w parlamencie oświadczył. Konferencya budapeszteńska zapewne bliżej wyjaśni tę sprawę. Ponieważ br. Beck bez swoich referentów fachowych uda się do Budapesztu, więc do formalnych rokowań jeszcze tam nie dojdzie; ale podobno już się w przyszłym tygodniu i te we Wiedniu rozpoczną.

Telegramy i telefonematy

z dnia 7 września 1906.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem na prywatnej audyencyi węgierskiego ministra a latere Zichy'ego, a o godz. 1 prezydenta ministrów Wekerlego, który popoł. wraca do Węgier.

Upaństwowienie kolei.

Wiedeń. „N. fr. Presse" na podstawie przemówienia prezesa ministrów br. Becka, na przedwczorajszem zebraniu kongresu kolejowego stwierdza, że rząd postanowił podjąć obszerną i energiczną akcyę upaństwowienia kolei prywatnych. Upaństwowienie kolei Północnej tworzy wstęp do tej akcyi i można być pewnym, że zostanie szczęśliwie doprowadzone do skutku. Po upaństwowieniu Kolei Północnej rząd podejmie rokowania z innemi kolejami prywatnemi a przedewszystkiem z koleją północno-zachodnią.

Z Rosyi.

Sądy polowe.

Petersburg. (Pet. Ag.) Car zatwierdził uchwałę rady ministrów o wprowadzeniu polowych sądów wojennych. Generał-gubernatorowie lub osoby pełniące zastępczo ich funkcye mają prawo delegowania takich sądów w miejscowościach, w których istnieje stan wojenny lub wzmocniona ochrona. Sąd taki składać się ma z przewodniczącego i czterech oficerów armii pieszej lub marynarki. W razie wydarzenia się zbrodni generał-gubernator lub urzędnik pełniący jego funkcyę ma zwołać taki polowy sąd wojenny najpóźniej w 18 godzin po dokonaniu zbrodni. Sąd obraduje przy drzwiach zamkniętych. Wyrok tego sądu jest odrazu prawomocny i w przeciągu 24 godzin na rozkaz powołanej władzy ma być wykonany.

Zamachy i bunty.

Petersburg. Dzienniki donoszą, iż zbuntowani Tatarzy zamordowali w Tyflisie gen. Gołoczanowa. Jego zastępca gen. Bauer ciężko ranny.

Genua. Większość załogi rosyjskiego statku „Aleksander Kamburow" zbuntowała się, grożąc kapitanowi śmiercią. Udało się pokonać zbuntowanych. Na żądanie konsula rosyjskiego, odstawiono rokoszan do genueńskiego więzienia.

Czyta. Przy rewizyi w budynku seminaryum nauczycielskiego znaleziono broń i rozmaite zakazane pisma. Aresztowano dyrektora i pięciu wychowanków seminaryum.

W Finlandyi.

Hamburg. Z Helsingforu donoszą, że trzeci pułk piechoty finlandzkiej zupełnie zdezerterował; w pułku zostało tylko 130 ludzi, inni zaś żołnierze umknęli. Dezerterzy zaopatrzeni w broń i amunicyę razem z czerwoną gwardyą zagrażają bezpieczeństwu kolei żelaznej, prowadzącej z Finlandyi do Petersburga.

W Bessarabii.

Bukareszt. W Besarabii panują wielkie rozruchy. W Belgradzie gubernator kazał uwięzić byłych członków Dumy, Dimineca, Galicyna i Romanowa. Tłum napadł na więzienie, zdobył je i uwolnił ich. W wielu wsiach uwięzili chłopi poborców podatkowych w piwnicach. Kozacy odmawiają posłuszeństwa.

W Turkiestanie.

Londyn. Pisma londyńskie donoszą, że w Turkiestanie rosyjskim panują ogromne zaburzenia. Ludność zburzyła linię kolejową. Robotnicy kolejowi strajkują. Ruch kolejowy utrzymywany jest tylko przez wojsko. Na porządku dziennym są morderstwa, rabunki i podpalania. Rosyjskie wojsko w części jest zbuntowane. Pomiędzy zbuntowanymi, a wiernymi oddziałami wojska odbywały się formalnie walki. W Taszkencie zbuntowani żołnierze zdobyli twierdzę. Generał-gubernator jest wobec tego zupełnie bezsilny.

Petersburg. Donoszą tu o zniknięciu pułkownika Riemana z pułku Siemionowskiego.

Petersburg. Tutaj i w Odessie odbyły się zebrania studentów, na których oświadczono się za ponownem otwarciem uniwersytetów.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Paryż. Wczorajsze posiedzenie biskupów francuskich trwało dwie godziny. Prasie nie udzielono żadnych informacyj.

Strajk w Hiszpanii.

Bilbao. Przywódcy robotników kopalnianych odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili rozpocząć dziś pracę.

Strajk węglowy w Czechach.

Praga. Związek angielskich robotników węglowych doniósł telegraficznie, iż gotów jest w razie wybuchu strajku generalnego zasilać pieniądzmi strajkujących czeskich robotników.

WARTOŚĆ

smacznego jadła tkwi nie w samej przyjemności, towarzyszącej jedzeniu; im bowiem potrawa smaczniejsza, tem też łatwiej ją strawić i tem bardziej wykorzystuje się zawarte w niej pożywne składniki. Fakt ten tłómaczy powodzenie **Maggi"ego przyprawy do zup i rosołów.**

Dla zapobiegliwej gospodyni stanowi on zdawna uznany, tani środek w celu nadania silnego, miłego smaku mdłym zupom, rosołom, bulionom, sosom, jakoteż jarzynom, jajecznicom itd. Z powodu znacznej wydajności nie należy jej nigdy brać za wiele! Dodawać dopiero po ugotowaniu! **Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych i spożywczych oraz składach aptecznych we flaszeczkach, począwszy od 50 h. (ponownie napełn. 40 h.)**

Maggi'ego odznaczenia: 5 wielkich nagród, 34 złotych medali, 6 dyplomów honorowych, 2 honorowych nagród. Siedmiokrotnie poza konkursem m. i.: na wystawach światowych w Paryżu w roku 1889 i 1900 (Juliusz Maggi jako sędzia). 561

Medal Złoty — Hors Concours

ASTHMA i KATARY

Leczą się przez użycie **CYGARETEK i PROSZKU ESPIC**

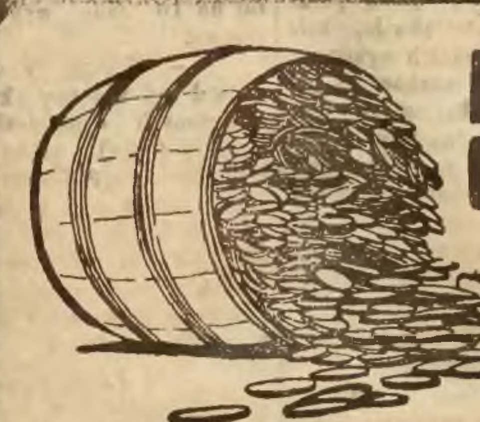
DUSZNOŚĆ, KASZEL, ZAKATARZENIE, NEWRALGIE

Fumigator do nakadzania piersiowego jest najskuteczniejszym środkiem do pokonania chorób organów oddechowych. — PRZYJĘTE W SZPITALACH FRANCUSKICH I ZAGRANICZNYCH. — We wszystkich znacznych aptekach Francyi i zagranicą. — Sprzedaż hurtowa w Paryżu: 20 ulica Saint-Lazare. 20.

Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej sztuce jak obok.

We Lwowie w aptece Z. Ruckera. 625

Poskutkowało nasze oświadczenie publikowane w ostatnich dniach. Zebraliśmy sporo dowodów nielojalnej konkurencyi, ale też niemniej zapewnień życzliwości ze strony Ziemiaństwa — popartych licznemi zamówieniami. Dziś więc jeszcze raz przypominamy, aby sztuczne nawozy zamawiać wprost u nas, a zarazem spieszyć się z zamówieniami, bo już zapasy na wyczerpaniu. Pierwsze galic. Towarzystwo akcyj. dla przemysłu chemicznego, Lwów, ul. Akademicka 8 584



500.000 Koron

wydaje się na REKLAMĘ

ażeby wprowadzić do Europy

TUDOR

DYAMENTY i KLEJNOTY

wykonane w drodze naukowej.

Czy można przypuszczać, aby właściciele tego wynalazku wydawali tak wielką sumę, gdyby nie wiedzieli na pewno, że posiadają rzecz w WYSOKIM STOPNIU przewyższającą sprzedawane od wielu lat zwykłe naśladowania.

DYAMENTY TUDOR trzeba nosić, aby je ocenić.

Wyłączna sprzedaż oraz wystawa Dyamentów Tudor

znajduje się w lokalu firmy

Leon Stark

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 17. 614

Ceny konkurencyjne **8 Koron** (wraz z oprawą). Dyamenty Tudor oprawne w pierścionki, kolczyki, broszki, guziki, szpilki, branzolety, grzebienie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 hl. od wyrazu.

Pasztet

z gęsich wątróbek, strasburgski, po 3 kor. z truflami 4 koron puszka funtowa — Dwór Łapszyn, Brzeżany.

Osoba, znająca się na kuchni i większem gospodarstwie, poszukuje miejsca na plebanii u księdza łacińskiego od połowy września. Pstrągowa p. Czudec, plebania. 173

W zakładzie Maryi Bielskiej, Ossolińskich 8, wpisy codziennie od godziny 10 rano do 6 po południu. 633

Koń wierzchowy 4-letni, miary 16, dobrze ujeżdżony, do sprzedania — Zgłoszenia: Zarząd dóbr Milatyn stary, p. Milatyn nowy. 639

Młocarnia 4-konna, bez motoru, w dobrym stanie, przewozowa, do sprzedania. Zgłoszenia: Zarząd dóbr Milatyn stary, p. Milatyn Nowy. 640

Józef Schuster i Kazimierz Toczyski

przenoszą 10 września pozostałe towary po likwidacyi spółki tapicerów do nowego lokalu przy ul. 3 Maja l. 5, pod ich własną firmę; do 10 września ceny likwidacyjne i jeszcze do nabycia meble, dywany, portyery, firanki, kołdry materace itp. **Lwów, Jagiellońska 3.** 626

Prasy do winogron, Prasy do owoców



z podwójnymi przyrządami do ucisku „Hercules" do uruchomienia zapomocą rąk

Prasy hydrauliczne

na wysokie ciśnienie i na wielkie prace. **Młynki do owoców, do winogron, Maszyny do wyciskania malin,** kompletne **urządzenia do moszczu,** stałe i do przewozu, prasy do soku owocowego, młynki do jagód, aparaty do suszenia owoców i jarzyn, maszyny do zdejmowania łupy i krajania owoców, sikawki samoczynne (patent) do noszenia i do przewozu, do winnic, drzew owocowych, chmielu i gorczycy „SYMPHONIA". Pługi do winnic, wyrabiają i dostarczają pod gwarancyą jako specyalność najnowszej konstrukcyi

PH. MAYFARTH & Co.

fabryka maszyn gospodarczych, gisernia żelaza i parowych kuźnic,
Wien II/1, Taborstrasse 71,
Odznaczona przeszło 560 złotymi i srebrnymi medalami etc. 419
Dokładne ilustr. katalogi gratis. Zastępcy i odsprzedawcy poszukiwani.

L. 6520/06. W Stryju dnia 20 sierpnia 1906.

Obwieszczenie.

Dnia 23 października b. r. przed południem, w sali tutejszego Magistratu, odbędzie się publiczna licytacya zapomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres czteroletni tj. na czas od 1 stycznia 1907 do końca grudnia 1910 r.

a) prawa propinacyi tj. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytoryum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. k. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb m. Stryja i przedmieść trunków w tej ustawie wymienionych

b) prawa propinacyi w gminach Duliby i Grabowce, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcyą funduszu propinacyjnego zawartego, posiada i posiadać ma prawo

c) budynków do tych praw dodanych.

Jako cena wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacyi w mieście Stryju z przedmieściami	90.238 k.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. k. unormowanych na . .	90.238 k.
3. za prawo propinacyi w gminach Duliby i Grabowce	6.000 k.
4. za dodane budynki w Stryju, Dulibach i Grabowcu	1524 k.
zatem razem	188 000 k.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione będą tylko razem i nieodłącznie. — Oferty mają być zaopatrzone w wadyum 18.000 koron. Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane.

613 Burmistrz Stojałowski.

BALASSA

prawdziwe angielskie

Mleko ogórkowe

jest szybko i cudownie działającym środkiem upiększającym.

Nie zawiera żadnych szkodliwych materyj, 2—3 razowe użycie czyni cerę czystą i odmłodniałą, piegi, plamy wątrobiane, pryszczyki znikają. — Piękność utrzyma się, podnosi i pielęgnuje. Flaszka 2 k. Krem ogórkowy 2 kor Puder k. 1·20 i 2·—

Rozsyłka pocztą: 89

C. BALASSA, apteka, Budapeszt, Erzsébetfalva.

Skład główny we Lwowie: Aptekarz H. Rubel przedtem Z. Rucker. W aptekach: M. Schwarza i A. Goldberga w Przemyślu.

Miejsce kuracyjne „PRIESSNITZTHAL" w Mödling.

założone w r. 1850, urządzone z najmodniejszym komfortem, w najpiękniejszem położeniu Wiedeńskiego lasu — jednak półgodziny oddalone od Wiednia. Nadaje się do kuracyi wszelkich słabości wewnętrznych nerwowych — dla wyczerpanych i osłabionych najtroskliwsza opieka i znakomite skutki. Telefon: Mödling 47.

Cenniki bezpłatnie.

Lekarz kierujący: Dr. Józef Weiss.

Colosseum *w Pasażu Hermanów*

przedstawienia w ogrodzie, w razie deszczu w odnowionej sali.

1 i 16 nowy program.

W niedziele i święta dwa przedstawienia, o 4 popoł. i o 8 wieczorem.

Jan Ihnatowicz

w Krakowie, Lwowie, Przemyślu i w Stanisławowie

poleca 537

Prawdziwe **Mleko ogórkowe** 1 k.
Prawdziwy Krem ogórkowy 1 kor.
Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.
Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. Znakomite, prawdziwe naturalne. Żądać wyraźnie tylko wyrobu

IHNATOWICZA.

Mączkę żużlową

Thomasa, o wysokoprocentowej cytratowej zawartości kwasu fosforowego, pod gwarancyą stacyi doświadczalnej, dostarcza **natychmiast**

Syndykat Towarzystw Rolniczych w Krakowie. 602

Syrup - Pagliano, najlepszy środek czyszczący krew wynalazku **prof. Hieronima Pagliano**

sporządzany od r. 1838 ściśle podług oryginalnej recepty pierwotnej przez wynalazcę założonej i obecnie zostającej pod kierunkiem jego uprawnionych spadkobierców, firmy, której siedzibą jest **FLORENCYA Via Pandolfini** (Italia).

Płynny — w proszku — w pakietach.

Należy żądać zawsze jasno-niebieskiego znaku fabryki z podpisem prof. **Girolamo Pagliano.**

Do nabycia we wszystkich większych aptekach.

Skład dla Austryi: **SOCRATE BRACCHETTI - ALA** *(Süd-Tyrol).*



Franciszek **Niewczyk** Lwów, ul. Czarneckiego 10.

Zawiadamiam, że za staraniem Dyrekcyi Centr. Związku galic. przem. fabr., przeniosłem moją od 21 lat istniejącą fabrykę instrumentów muzycznych z całym personalem z Poznania do Lwowa i polecam mój bogato zaopatrzony **Magazyn wszelkich instrumentów muzycznych smyczkowych i dętych** **własnego wyrobu.** Wszelkie reperacye uskuteczniam starannie. Najtańsze źródło zakupna w kraju. — Ilustrowane cenniki wysyłam franco. 615

Złote i srebrne bižuterye od najtańszych do najwykwintniejszych. **Perły** zawsze w wielkim wyborze na składzie 128

J. Dąbrowski we Lwowie, Hetmańska 4.

Wodociągi wszelkich rozmiarów, Kanalizacye kompletne, instalacye z łazienkami i klozetami. **Ogrzewanie centralne i wentylacye.** Światło gazowe i elektryczne. Poszukiwanie i ujęcie źródeł, doprowadzenie wody do najwyższych szczytów, wiercenie studzien i stawianie pomp. Motory wszelkich systemów — projektuje i wykonuje firma **August Löw i Ska,** Biuro techniczne i zakład instalacyjny. 546 Lwów, ul. Kołłątaja 6. Kosztorysy i projekty bezpłatnie.



„Grand Prix" wystawy paryskiej 1900.

KWIZDY fluid restytucyjny dla koni

C. k. uprz. woda do mycia koni, cena 1 flaszki k. 6·80.

Przeszło 40 lat w stajniach dworskich, w większych stajniach wojskowych i prywatnych w użyciu. Wzmacnia i odżywia po wielkich trudach, usuwa sztywność muskułów itp. i usposabia koni do wybitnych zdolności. Prawdziwy tylko z marką ochronną jak obok. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach. Ilustrowane cenniki gratis i franco. Główny skład: **Franz. Joh. Kwizda,** c. i k. austr. węg., król. rumuński i książęco - bułgarski dost. nadw. Aptekarz obwodowy: Korneuburg koło Wiednia. 16

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.